

OSTATNIE WIADOMOSCI

Redakcja i Administracja
ul. Rydz-Śmigłego Nr 6
Telefon Nr 59.

GRODZIENSKIE

KUPON PREMIOWY

dn. 23 grudnia 1934 r.

Cena 10 gr.

Rok IV.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 355

Krwawa „czystka” w Sowietach

Kara śmierci dla Zinowjewa?

MOSKWA. (PAT). Prasa sowiecka rozpoczęła wielką kampanię przeciwko byłej grupie Zinowjewa, podkreślając jej wyrodzenie się w grupę kontrrewolucyjną i faszystowską, która inspirowała zamach na Kirowa.

Radek w „Izwestiach” podkreśla, że inspiratorzy zabójcy Nikołajewa nie byli bezpośrednią ekspozyturą białogwardyjskich ugrupowań, chociaż twierdzi, że te ostatnie nadal będą przygotowywać akty terrorystyczne, jeżeli nie zostaną zlikwidowane.

Charakteryzując byłych przywódców opozycji, autor twierdzi, że niektórzy z nich pozostali poza partią i stali się przednią strażą kontrrewolucyjną, inni zaś powrócili do partii nie szczerze, żywiąc zawiedzione ambicje i dając do zrozumienia swoim zwolennikom, że narażenie muszą manewrować, lecz nie rezygnują z walki.

W tym celu szerzyli defetyzm i nieprawdę do kierownictwa partyjnego, co spowodowało tak wielki konflikt wewnętrzny, że ludzie stawiali się zdrajcami proletariatu, partii i rewolucji i zabójcami wodza proletariatu w interesie burżuazji.

Autor zapowiada najsurowsze represje wobec „szumowin zinowjewskich”, zapewniając, że nie mają one za sobą mas, przyczem ostrzega wrogów Związku Sowieckiego przed wyciąganiem wniosków, jakoby partia komunistyczna była podminowana od wewnątrz.

„Prawda” nazywa Zinowjewa i Kamieniewa podłymi zdrajcami i dezertierami rewolucji. Na innym miejscu „Prawda” cytuje artykuł białogrodzkiego tygodnika emigracyjnego „Za Rosją”, który miał wzywać już w listopadzie do aktów terrorystycznych, a nawet do zabójstwa Kirowa. „Prawda” ostro atakuje Jugosławię za tolerowanie emigranckich bojówek i propagandy terrorystycznej.

MOSKWA. W kołach zbliżonych do rządowych sowieckich z całą pewnością twierdzą, że b. prezes 3-ej międzynarodówki Grzegorz Jewsejewicz Zinowjew został onegdaj aresztowany na skutek nakazu przewodniczącego komisji śledczej, prowadzącej sprawę zamachowca L. Nikołajewa.

Zinowjew znajduje się w Moskwie w więzieniu centralnym i był dwukrotnie przesłuchiwany. W Moskwie panuje przekonanie, że sprawa opozycjonistów z Zinowjewem na czele została potraktowana jako zdrada stanu i wszyscy oskarżeni będą straceni.

Partia komunistyczna przechodzi wielką „czystkę”. Wszyscy opozycjoniści z odłamu trockistów, zamieszani w ruch rewolucyjny z r. 1927 zostali automatycznie wydeleni z partii oraz pozbawieni stanowisk i posad.

**

Komunikat oficjalny komisariatu spraw wewnętrznych w sprawie mordu politycznego w Leningradzie, popełnionego na osobie Kirowa 1-go grudnia, wywarła w całym kraju wielkie wrażenie.

Ustalenie łączności między terrorystą Nikołajewem a grupą opozycyjną w łonie partii, a przede wszystkim w cytadeli komunizmu sowieckiego w Leningradzie stanowiło rewelację nawet dla najlepiej poinformowanych osób ze świata politycznego Moskwy.

Przyznanie się czynników rządowych, a głównie sekretariatu partii komunistycznej do istnienia w partii nowych fermentów politycznych uważane jest za krok bardzo odważny z jednej strony i niebezpieczny dla spójności szeregów partyjnych z drugiej.

W kołach politycznych Moskwy panuje przesvědzenie, że „Centrum Leningradzkie”, znajdujące się pod auspicjami jednego z najpoważniejszych ideologów komunizmu Zinowjewa mogło egzystować w podziemiach konspiracji od dłuższego czasu i zamach na Kirowa nie stanowił akcji uplanowanej zgóry, lecz był wynikiem jakichś powikłań w sztabie spiskowców.

Jako najbardziej prawdopodobną hipotezę co do tła samego zamachu przytacza się, że zamordowany S. Kirow przez pewien czas był pozyskany przez spiskowców i mimo przesładowań energicznych grup opozycyjnych w Leningradzie, z „Centrum Leningradzkim” pozostawał w dobrych stosunkach.

Opinia o Kirowie, jako o wielkim sowieckim trybunie ludowym, który w swych przemówieniach nigdy nie hołdował za sadowi wiecowej demagogii, lecz zawsze określał sytuację i własne poglądy rzeczowo, była tym fruntem, który był wykorzystywany niejednokrotnie przez opozycjonistów w tym celu, aby tego sowieckiego Marata zjednać sobie i przeciągnąć na swoją stronę.

Zamach więc Nikołajewa nie jest wynikiem rozpaczliwej rezygnacji opozycjonistów, ale przestrogą dla tych, którzy wahają się, czy rozpocząć rzeczową krytykę Kremlu, czy też włączyć do metod swej walki czynny opór zbrojny.

Nikołajew nie był wykonawcą jakiegokolwiek wyroku, ale sam będąc czołowym kierownikiem bojówki przeciwpartyjnej i przeciwrządowej staje się pierwszą ofiarą zażartej walki.

Niemniej ciekawe są wiadomości, że sprawa Nikołajewa została wycofana z wokandy kolegium wojskowego sądu najwyższego i znajduje się zpowrotem w sądzie po zebraniu materiałów o spiskowcach.

Wówczas w Sowietach odbędzie się pierwszy wielki proces polityczny, w którym stanie przed trybunałem kilkunastu najwybitniejszych działaczy, zasłużonych w walce z caratem i we współpracy z Leninem. Sprawa tych spiskowców znajduje się obecnie w rękach generalnej prokuratury ZSRR i rozpatrywana będzie prawdopodobnie po Nowym Roku.

Sledztwo w sprawie opozycjonistów na terenie Moskwy i otoczenia stołecznej obiał b. prezydent sowiecki w Warszawie, obecnie prokurator RCSR p. W. Antonow Cwsienko.

65 robotników otrutych gazem

Nieobliczalne skutki lekkomyślności

PRAGA. (PAT). „Prager Tagblatt” przynosi z Berlina wiadomość o katastrofie jaka miała miejsce w jednej z fabryk chemicznych w pobliżu miejscowości Erkner pod Berlinem.

Pismo donosi, że na skutek nieszczęśliwości jednego z rezerwuarów wydobył się z niego gaz trujący, który spowodował masowe zatrucie załogi fabrycznej.

65 robotników ciężko zatruto.

tych odwieziono do szpitala. Do tychczas umarło 18 stan pozostałych bardzo ciężki.

Według „Prager Tagblattu” prasa niemiecka nie publikowała tej wiadomości.

3 osoby pod gruzami pociągu

Straszne skutki katastrofy kolejowej

MURRHARDT. (PAT). Wczoraj o godz. 9.20 na jednotorowej linii kolejowej w pobliżu Murrhardt pociąg osobowy, idący z Hesselthal do Stuttgartu, zderzył się z dodatkowym pociągiem osobowym, idącym ze Stuttgartu do Norymbergi.

Jak dotychczas ustalono, trzy osoby poniosły śmierć na miejscu, cztery są ciężko ranne, zaś wiele odniosło lżejsze obrażenia.

osoby poniosły śmierć na miejscu, cztery są ciężko ranne, zaś wiele odniosło lżejsze obrażenia.

Sieć fałszerzy pieniędzy

która obejmowała niemal całą Polskę

Na targu w Myszynie w pow. ostrołęckim zatrzymano Bolesława Turskiego ze wsi Zalas, przy którym znaleziono kilka naciąganych fałszywych monet 5 i 10-złotowych.

Przeprowadzona w mieszkaniu jego rewizja wykryła narzędzia do fałszowania monet i znaczne zapasy stopu. Ujawniono przytem, że naciągafery prowadzą do Poznania, gdzie Turski miał rabyć narzędzia do fałszowania.

Przeprowadzona w Poznaniu u Marcina Lemańskiego rewizja ujawniła również narzędzia fałszerskie. Lemańskiego aresztowano. Aresztowano przytem szereg osób zarówno w Poznaniu, jak i na terenie pow. ostrołęckiego, zamieszanych w tę sprawę.

Ze względu na dobro sledztwa, szczegóły trzymane są w tajemnicy.

Smierć pocztyljona - instruktora

podczas zderzenia samochodu z motocyklem

Wczoraj wieczorem przed domem Nr. 62, przy ul. Radzyminskiej wydarzyła się straszna katastrofa, która pociągnęła za sobą życie ludzkie.

Oto na powracający z objazdu samochód wytwórni wędlin St. Popowskiego, prowadzony przez Juliana Janowskiego (Zacisze) wpadł motocykl pocztowy. Skutek zderzenia był tragiczny. Z przyczepki motocykla wypadł 40-letni Franciszek Sikorski, pocztyljon, uderzył głową o bruk z taką siłą, że pękła mu czaszka, i poniósł śmierć na miejscu.

Kierowca motocykla, młody praktykant pocztowy Aleksander Przybysz, doznał ogólnego potłuczenia i lekarz Pogotowia przewiózł go do szpitala.

Jak nas informują, Przybysz odbywał praktykę pod nadzorem Sikorskiego i tak ja nieszczęśliwie zakończył. Spowodował śmierć swego instruktora i sam niemal nie stracił życia.

Gęsta mgła nad Londynem

LONDYN. (PAT). — Na skutek gęstej mgły u ujścia Tamizy ruch statków w porcie londyńskim całkowicie zamarł. Nad szeregiem miejscowości południowo-wschodniej Anglii unoszą się nieprzejrzane tumany mgły, tak, że pole widzenia nie sięga dalej jak na 3 do 4-ch metrów.

W Londynie ruch przedświataczny ucierpiał również na skutek mgły, gdyż nader ożywiony w tym czasie ruch uliczny nie może się odbywać normalnie.

Ubiegłej nocy mgła nad miastem była tak gęsta, że autobusy posuwały się krok za krokiem, przyczem na przodzie umieszczano pochodnie.

Potajemna szafa z narkotykami

Równocześnie z akcją władz sądowych, zmierzającą do zlikwidowania nielegalnego handlu narkotykami w składach aptecznych i drogeriach, przeprowadziły organa straży granicznej liczne rewizje w stołecznych składach aptecznych.

Rewizje te dały w wielu wypadkach niepodziwiane wyniki. Między innymi ujawniono w

drogerji Mitlera, przy ulicy Moniuszki Nr. 5, potajemną, szafę wmurowaną w ścianę na klatce schodowej. W szafie tej znaleziono kilkaset specyfików, a wśród nich ampułki z morfiną.

Straż graniczna skonfiskowała znalezione specyfiki wartości 10.000 złotych, przekazując je Wydziałowi Zdrowia Komisariatu Rządu m. st. Warszawy.

Masowa emigracja do Brazylii i Argentyny

W roku 1935 podjęta będzie masowa emigracja rolna do Brazylii i Argentyny. W sprawie tej przeprowadzone zostały ostatnie pertraktacje z stowarzyszeniami kolonizacyjnymi, które otrzymały od rządów Brazylii i Argentyny poważne koncesje na parcelację olbrzymich obszarów.

Do Brazylii kierowani będą osadnicy rolni, którzy osiąść

mają na gruntach parcelowanych w stanie Parana. W Argentynie kolonizowane mają być stany Cordowa i Tucuma. Według przewidywań już w ciągu pierwszych miesięcy roku 1935 wyemigruje z Polski około 1000 osób.

Rządy zainteresowanych w osadnictwie państw przyznały wychodźcom z Polski daleko idące ułatwienia wizowe

Tragedja 145 robotników „Perkuna”

Czy należy się robotnikom wynagrodzenie za „strajk włoski”

Wczoraj przez cały dzień toczył się w Sądzie Pracy sensacyjny proces 145 robotników fabryki „Perkun”, którzy w roku ubiegłym zmuszeni byli w swym rozpaczliwym położeniu, wobec wyraźnej krzywdzącego stanowiska dyrektora, do strajku.

Gdy to zostało postanowione, odtąd ojcowie rodzin, ludzie z naci i mający wielkie obowiązki utrzymywania najbliższych, zamknęli się w fabryce, oświadczając, że nie ruszą się, dopóki nie zostaną wyrównane ich pretensje materialne.

A pretensje owe były bardzo poważne.

Chodziło bowiem o zaspokojenie należności za pracę, za załatwienie dniówki, godziny nadliczbowe, jednym słowem szło o pieniądze.

Dyrekcja w tych sprawach wykazywała dziwną opieszałość. Na wszystko były pieniądze, tylko nie dla robotników. Ich traktowano jak niewolników, niewiele się troszcząc, czy mają dla siebie na życie, czy chodzą głodni, czy mają opłacone mieszkanie, w piwnicy węgiel i zapasy zimowe.

Gdy robotnicy zaczęli energicznie postawa domagać się uregulowania należności, dyrekcja zdobyła się na nowy nieludzki krok i wezwała policję celem usunięcia siły robotników z terenu fabryki.

Wypadki te zemściły się w niedługi czas, bowiem fabryka została zamknięta, a wierzyciele ogłosili upadłość. Wczorajsza rozprawa w Sądzie Pracy dotyczyła nierozstrąsanego do tła zagadnienia, czy robotnikom należy się wynagrodzenie i za okres strajku włoskiego, gdy przebywali na terenie fabryki.

Rzecznicy robotników wywozili, że dyrekcja musi ponieść konsekwencję strajku włoskiego.

go, bowiem sama do niego dopuściła przez nieplacenie zarobków.

Jako jedyne go eksperta, który mógł się wypowiedzieć na ten temat, Sąd Pracy wezwał telefonicznie na rozprawę inspektora pracy, który udzielił swej opinii.

Z powództwem przeciwko „Perkunowi” występowali tacy

adwokaci: jak Jaczewski, Czar-kowski i Demadowicz.

Pretensje obejmują wynagrodzenie za 3-tygodniową okupację przez robotników i odszkodowanie za niewypowiedzenie wynoszące 2-tygodniowy zarobek.

Do przesłuchania świadków sąd wydał postanowienie ogłoszenia wyroku za 2 tygodnie.

Miljoner warszawski przed sądem

Pod zarzutem namawiania do fałszywych zeznań, stał przed Sądem Okręgowym znany milioner warszawski i właściciel wielkich zakładów ogrodniczych w Raszynie, Władysław Pączek.

Jako świadek oskarżenia występował b. ogrodnik Pączka, Krasuski, który złożył zameldowanie w Urzędzie Śledczym, że Pączek wręczył mu 3 monety 10-ozłotowe, mówiąc, żeby zeznał fałszywie.

Na rozprawie nastąpił charak-

terystyczny zwrot, gdyż główny filar oskarżenia zemdlał przed sądem i musiano zarządzić przerwę.

W dalszym toku procesu wyszło najaw, że sprawę inspirują pewne osoby z grona przeciwników Pączka.

Nawet pewna kobieta wystąpiła przeciwko niemu z pretensją o niewielką sumę, bo tylko o 500.000 zł.

Oskarżony do winy się nie przyznał i wyjaśnił, że pewni lu-

Recepty dla morfinistów

wysławiane przez lekarza

Na ławie oskarżonych zasiadł wczoraj dr. med. Bolestaw Bil-ski, oskarżony o wystawianie recept lekarskich na morfinę dla nałogowych narkomanów, co jest czynem bezprawnym.

Dr. Bilski jest młodym lekarzem, dopiero w 1930 roku otrzymał dyplom. Pochodzi z Torunia i po przyjeździe do Warszawy, założył sobie gabinet na ulicy Mazowieckiej. Miał on se-

kretarza, Rosjanina Wiktora Żywatawa, nałogowego alkoholika i morfinistę, za którym ciągnęły procesje niewolników białej trucizny. Ow Żywatow urządził się tak sprytnie, że nieraz znajomym swym ułatwiał zdobycie narkotyku, jak twierdzi obecnie dr. Bilski za jego plecami.

Okoliczności tej nie można zupełnie stwierdzić, bowiem Żywatow zmarł w Tworach. Przeważna ilość pacjentów dr. Bilskiego przeszła przez Tworki, gdzie leczono ich z początkowego obłędu, a potem jeszcze odsyłano do specjalnej kliniki dla narkomanów.

Dr. Bilski nie przyznawał się do winy, a lekarze powołani na ekspertów wyrazili pogląd, że w niektórych razach lekarz musi być powolny dla morfinistów, którym odmówienie narkotyku mogłoby być równoznaczne z wyrokiem skazującym na śmierć. Ludzie ci, w głodzie morfinowym zdolni są do wszystkiego, a słabe serce niepodtrzymane morfiną, może odmówić posłuszeństwa. Narkomanów leczy się także morfiną, tylko dawkę jej zmniejsza się do najmniejszej ilości. Odrzuca przestać dawać morfinę narkomanowi, jest niemożliwe.

„Zartobliwy” napad na ogrodnika

Naftula Zawodnik dzierżawił w Boczanicy (pow. Zdobuń) sady owocowe, trzymając zdala twardą ręką miejscowych amatorów kradzionych jabłek i gruszek. Kilku miejscowych parobczaków powzięło plan, który miał ich wynagrodzić z nawiązką za przymusową abstenencję.

Kiedy w Boczanicy zakończone zostały zbiory owoców w sadach i kilkanaście furmanek Zawodnika naładowanych skrzyniami pełnymi jabłek posuwało się w kierunku Równego, zaczęli zamaskowanych osobników wyskoczyło z zasadzki i

steroryzowawszy furmanów groźbą strzelania, zrabowało z ostatniego wozu 3 skrzynie jabłek.

Jeszcze tej samej nocy zawiadomiona o napadzie policja ujęła sprawców w osobach „złotej” młodzieży wiejskiej z Boczanicy: 20-letniego Grzegorza Humaniuka, 21-letniego Sydora Siekierczuka, 20-letniego Ant. Grzyszcuka, 20-letniego Łukasza Kondratyuka, 19-letniego Grzegorza Bondarza i 18-letniego Teodora Fedoruka. Młodociągnięci bandyci częściowo przyznali się do winy, twierdząc, jakoby napadu dokonali

dla żartu i wydali zakopane w polu skrzynie jabłek.

Epilog tego „zartobliwego” napadu rozegrał się przed Sądem Okręgowym w Równem pod przewodnictwem s. o. Topolińskiego. Wotowali sędziowie Turowski i Goszczyński oskarżał podprok. Taraszkiewicz, obronę wnosili adw. Falsler.

Sąd skazał Humaniuka i Grzyszcuka po 5 lat więzienia, Bondarza i Fedoruka po 4 lata, Siekierczuka i Kondratyuka po 2 lata. Wszyscy skazani zostali pozbawieni praw obywatelskich na okres lat. 5.

Kwinto jeszcze w nien przeszło 1.000.000 zł.

Wydziałowi handlowemu Sądu Okręgowego w Warszawie przedstawione zostały sprawozdania syndyków masy upadłości domu bankowego Stanisława Kwinty, którego krach wywołał liczne procesy karne.

Jak wynika z tych sprawozdań realizacja aktywów masy upadłości napotyka na nieprzezwyciężone trudności. 213 wierzycielom należy się jeszcze kwota przeszło 1.200.000 złotych. Wierzyciele na odbytym ostatnio zebraniu wyrazili zgodę na najdalej idącą redukcję pretensji.

Rzecz ciekawa, że mimo licznych procesów cywilnych wytoczonych przez masę upadłości Kwinty, zdołano odzyskać dotąd tylko kilkanaście tysięcy złotych, w postaci akcyj i weksli.

Niezwykła historia

BIAŁYSTOK. — Przed Sądem Okręgowym stanął Kurdupel Aleksander, wieśniak z pod Ciechanowca, oskarżony o to, że na rozprawie sądowej w Sądzie Grodzkim, oświadczył, iż adwokat Dorożyński z Białegostoku „zgubił go” i przywłaszczył pokazań sumkę, rzekomo w formie honorarium za prowadzenie jego procesu.

Sąd Grodzki skazał Kurdupla na miesiąc aresztu i 50 zł. grzywny, Sąd Okręgowy, jako odwoławczy, odroczył sprawę na inny termin.

Wyrok w sprawie hrabiego Potockiego

Wczoraj ogłoszony został wyrok w sprawie hrabiego Maurycego Potockiego, domagającego się ustanowienia nadzoru sądowo-rolniczego nad jego olbrzymimi majątkami, zadłużonymi na 4 miliony złotych.

Sąd Okręgowy postanowił udzielić hrabiemu Potockiemu odroczenia wypłat do 1 lipca 1936 roku i na ten czas mianować zarządcą jego majątków p. Stanisława Bilińskiego, prezesa urzędu rozjemczego do spraw rolniczych w powiecie warszawskim.

Filja poznańskiej fabryki pieniędzy

w puszczy Myszynieckiej

W powiecie ostrołęckim, a szczególnie w Myszyńcu, miasteczku na granicy z Prusami Wschodnimi, ukazały się od pewnego czasu w obiegu fałszywe 5-cio i 10-złotówki.

Policja zaczęła pilnie obserwować przybywających na targi drobnych kupców i przed kilkoma dniami w targowy dzień zatrzymano podejrzane waleśniące się po rynku Bolesława Turskiego ze wsi Żalas, gm. Łyse, przybyłego przed paru laty z Ameryki.

Zrewidowano go dokładnie i znaleziono przy nim 8 fałszywych pięciozłotówek i jedną 10-złotówkę. Ponadto przeprowadzona w mieszkaniu Turskiego rewizja wykazała pół kilograma cyny angielskiej oraz formę do odlewów fałszywych 5-złotówek.

Badany skąd ma przyrządy do wyrobu fałszywych pieniędzy i kto go tego nauczył, Turski zeznał, że formę do odlewów kupił za 100 zł. od Marcina Lemańskiego w Poznaniu (ul. Kolejowa 46), który również trudni się wyrobem i puszczaniem w obieg fałszywych pieniędzy.

Po nitce do kłębka ustalono dalej, że Turski miał wspólnika Teofila Bałdygę, swego sąsiadę. Badany Bałdyga również przyznał się do winy i wskazał na Poznań, jako główną składnicę fałszywych monet, które przez swych zaufanych ludzi przysyłał na teren województwa białostockiego Lemański.

— Pieniądze, Lemańskiego były lepsze, prawie że nie do poznania — mówił Bałdyga — i gdyby Turskiego nie skusiło złe licho wyrabiać tu w Myszyńcu, nigdyby nas nie przyłapało — dodał.

Komisarz Mańkowski, komendant policji na powiat ostrołęcki, poprowadził sprawę wprost w błyskawicznym tempie, by na kryć całą szajkę fałszerzy, nim zdążą się dowiedzieć o ujęciu współników w Myszyńcu. Jeszcze tego samego dnia po aresztowaniu Turskiego i Bałdygi wyjechał do Poznania wraz z ko-

mendantem posterunku policji w Myszyńcu.

Rewizja u Lemańskiego w Poznaniu dała wyniki rewelacyjne. Znaleziono kilkadziesiąt fałszywych monet, przygotowanych do puszczania w obieg, formy, tygle do topienia spławu metali, przyrządy, a co najważniejsze notatki z nazwiskami osób, które brały u Lemańskiego fałszywe pieniądze do puszczania ich w obieg.

Na terenie powiatu ostrołęckiego i sąsiednich aresztowano szereg osób, które należały do szajki fałszerzy pieniędzy.

Afera zatacza coraz szersze kręgi. Ze względu na dobro śledztwa dalszych, bliższych szczegółów podać nie jesteśmy w stanie.

Adwokat okradziony przez służącą

Przed sędzią grodzkim Jaku biakiem w Równem opowiadała Barbara Zyran z zawodu służąca i jej kochanek Denis Kozarczuk, oskarżeni o kradzież wzgl. nakłanianie do tego przestępstwa na szkodę znane go adwokata rówieńskiego Dominiuka Bażyńskiego. Barbara Zyran pracowała u mec. Bażyńskiego w charakterze służącej przez 4 lata. W październiku br. skradziono na szkodę adw. Bażyńskiego kasetkę, zawierającą 500 zł. w gotówce i dokumenty. W toku dochodzenia kasetka została odnaleziona w ośrodku, gdzie ją zakopano. Nietknięta zawartość została zwrócona poszkodowanemu.

Jako podejrzanych o kradzież aresztowano służącą i jej kochanka.

Sąd skazał Barbarę Zyran na 1 rok więzienia z zawieszeniem.

Świe'a w wezen'u

Władze sądowe odrzuciły podanie obrony b. dyr. Zakładu Czysteczania miasta, Stanisława Biłowskiego o zmianę środka zapobiegawczego z aresztu śledczego na kaucję.

W obecnym stanie śledztwa nie uznano za możliwe zwolnienie b. dyr. Biłowskiego, wobec czego pozostanie on przez święta na Pawiaku.

Międzynarodowy kongres karny i penitencjarny

W Berlinie odbędzie się w roku przyszłym XVI międzynarodowy kongres karny i penitencjarny, organizowany przez Międzynarodową Komisję Karną i Penitencjarną.

W kongresie tym weźmie również udział Polska. W porozumieniu z delegatem rządu polskiego w międzynarodowej komisji karnej i penitencjarnej prof. Rappaportem i departamentem karnym ministerstwa sprawiedliwości oraz Patronatem nad więziami w Warszawie, referaty przygotowane

w poszczególnych sekcjach objęli następujący referenci polscy: sędzia Sliwowski (ustawodawstwo), sędzia Dworzak (ad ministracja), adw. Wiewiórska (prewencja) i sędzia Jarzyna (nieletni).

Poza urzędowymi delegatami rządów, reprezentowanych w międzynarodowej komisji, w kongresie mogą uczestniczyć: członkowie parlamentów, akademii narodowych, profesorowie i zastępcy profesorów, docenci i wykładowcy uniwersyteccy, wyżsi urzędnicy zainteresowanych ministerstw, wyżsi urzędnicy administracji więziennej, członkowie magistratur sądowej, członkowie palestry, delegaci i członkowie towarzystw karnych i penitencjarnych i t.d.

Sprawa udziału Polski w kongresie zajmuje się Polska Komisja Współpracy Prawniczej Międzynarodowej.

Obowiązkiem każdego uświadomionego Polaka jest pamiętać o Funduszu Obrony Morskiej. Konto F. O. M. w P. K. O. Nr. 30.680.

Nasza wielka ankieta z nagrodami

Moja pierwsza miłość

Nefortunna miłość i jej skutki (Godło: Anima Villi)

BOGATY RYWAŁ

Te i tym podobne uwagi przy jaciółek panny Lucji wyprowadziły mnie z równowagi, straciłem nagle humor.

— Powiedz mi, najdroższy — mówiła, kładąc rękę na mem ramieniu — co ci jest, czemuś nagle stracił humor? Czy ci tu co niepozdoba się? Może ktoś z moich przyjaciół ubliżył ci?

— Ależ nie, kochanie, wszyscy są tu dla mnie szczególnie bardzo grzeczni, ale uważam... że...

— Co, mów... powiedz, co myślisz... co uważasz!...

— Dobrze, powiem wszystko, ale nie tu, wyjdźmy stąd, chciałbym z tobą

POMÓWĆ BEZ ŚWIADKÓW

— Zgadzasz się, wyjdźmy.

Całkiem niepostrzeżenie z koła bawiącej się młodzieży wybiegaliśmy do ogrodu i usiedliśmy za wielkim liściastym drzewem. Gdy tak skrycie od reszty młodzieży, siedzieliśmy, zapatrzeni w siebie — ja pierwszy przemówiłem.

— Wybacz mi, Lucjo, a chciałbym cię spytać, co to za jedni... ci ludzie, ci niby twoi przyjaciele?

— Jakiś, czyż nie mogę mieć przyjaciół?

— Możesz, ale chciałbym wiedzieć, co to są za jedni?

— Nic ważnego mój ty zardzośniku. To są przeważnie urzędnicy i bardzo mało mnie oni obchodzą.

— A ten z czarnymi małymi wąsikami, z monoklem w oku, czemu on z tobą, że tak powiem, za pan brat, jakbyś była conajmniej jego narzeczoną?

— Głupis, więc powiem ci prawdę: on

BYŁ MOIM NARZECZONYM,

ale twoje podejrzenia się nieuzasadnione, między nim a mną nie nigdy nie było, a narzeczeństwo nasze formalnie nie było zaręczone, ot tak poprostu uważa mnie za swoją narzeczoną, a ja ze swej strony nie sprzeciwiałam się. Papo uważa, że on to najodpowiedniejsza partja dla mnie, bo jest bardzo bogaty, ma dużą kamienicę w mieście i gdzieś na kresach podobno ma olbrzymie majątki, jednym słowem to okazja do pozazdroszczenia, jak mama i koleżanki mówią.

— Tak, — westchnąłem. — A ty sama jak uważasz? Czy go kochasz?... Bo o to tylko mi chodzi?

— Nie pytaj mnie o to, mów o czym innym.

— Dlaczego, czemu nie chcesz mi odpowiadać? Przecież o twe szczęście mi chodzi a jak sama twierdzisz „on jest bardzo bogaty”.

— Tak jest, on bardzo bogaty, ale ja wolę ciebie i nieję tego i zapewniam cię, że

NIE LECIE NA ŻADNE BOGACTWA.

tylko chcę „dobrego i szlachetnego człowieka”, a takim jesteś ty, więc innego mi nie trzeba. Musi przytem być ładny, przyśtojny, abym nie potrzebowała wstydyć się go, oto wszystko co wymagam!

— A rodzaj zajęcia też ci jest obojętny? Prawda?

— Tak, nie sprawia mi to żadnej różnicy... No chyba nie mówimy tam o szewczyku lub jakimś tam krawczyku?

Na te jej uwagi mocno ścisnęło się serce moje, ale udając, że mnie ostatnie słowa nie ni obchodzą — odpowiedziałem.

— No tak, o tem wcale nie myślę, abys mogła poślubić „jakiegoś „szewczyka”, ale powiedzmy sobie, tak tylko „gdy byś właśnie się zakochała w szewczyku”, co byś w takim razie uczyniła?

— Nie wiem, co bym uczyniła, ale wiem, że ty nim nie jesteś i nie mam racji o czem podobnem myśleć.

— Ale gdyby okazało się właśnie, że

JESTEM SZEWCEM,

co wówczas? — nalegałem na tarczywie.

— Ależ proszę cię, nie nudź mnie takimi pytaniami. Czy chciałeś o to pytać, czy nie masz nic więcej do powiedzenia?

Byłem bardzo zdenerwowany, więc odpowiedziałem sucho — nie. Rozmowa była skończona, a w sercu coś mocno ukłuło mnie. Przecież dość wyraźnie powiedziała, że rzemieślnik to nie dla niej, poprostu myśleć o tem nie chce, a gdyby dowiedziała się o mnie prawdę? Dureń! Zgóry już można było tego się spodziewać! Dla czego ja igram z ogniem? Czemu nie przerwę tej sielanki? — Przecież to do niczego dobre go nie doprowadzi, nawet

MOŻE SKOŃCZYĆ SIĘ TRAGICZNIE!

Muszę, natychmiast opuścić jej dom, użawsze — nie jestem go dzien przebywać w jej domu!

— Wybacz mi — powiedziałem do panienki, — ale muszę już odejść.

— Jakiś, chcesz mnie opuścić, tak odrazu? A co ja ze sobą mam zrobić? Wszyscy mnie wysmieją. Ja ci jeszcze nie dam tak prędko odejść, musisz pozostać jeszcze choć parę godzin! Zrobisz to dla mnie, prawda, mówileś, że mnie tak kochasz? — Zarzuciła mi ręce na szyję, przytuliła się tak miękko, przy jemnie, rozbrajająco, a już miałem na ustach tę tajemnicę, aby wykrzyć i rzucić tę niepewność, która mnie dręczyła, i usłyszeć, jak wyrok słowo — „godzien” lub niegodzien! Ale zawsze, gdy miałem jej wyznać, że jestem rzemieślnikiem, zawsze siły moje opuszczały mnie, a myśl o tem, że

MOŻE MNIE ODPEDZIC

i nazwać „oszustem”, napawała ma duszę straszną boleścią i przerażeniem. Pozostałem.

Bawiliśmy się aż do rana, tyl ko zabawa już nie zajmowała mnie wcale. Byłem zły na siebie i czekałem jedynie końca, aby jak najprędzej wrócić do domu.

Kiedy przyszedł wreszcie uroczony czas, kiedy wszyscy porzucali się, ostatni żegnał się z Lucją „Lordzik” — tak bowiem był przezwany mój rywał z monoklem w oku.

ŻĄDROŚĆ I REZYGNACJA...

Lecz dziwna rzecz, dla czego wszyscy porzucali się, a on wrócił? A może mnie tylko tak się zdawało?... Może to, co mnie przychodzi na myśl, jest bezpodstawnem i pozbawionem wogóle sensu, bowiem, czyż można przypuścić, aby Lucja mogła mnie zdradzić? Nie, o em nie mam co myśleć — jestem „niegodziwiec”! Jak można było pomyśleć coś podobnego coś okropnego o Lucji, która jest czysta jak iza, jest doskonałością w wszelkich cnotach.

I nagle... O Boże! Co ja zrobiłem, gdzie to ja jestem, pociągną tu przyszedłem? Jestem w

ogrodzie, o widzę tę samą ławeczkę pod drzewem, na której siedzieliśmy. Więc ja wróciłem... po co? Czy mnie wrok nie myli, coś majaczy wodałi. Jakies

TAJEMNICZE POSTACIE

zbliżają się. Tak, poznaję sylwetkę mojej Lucji... siadają... nie to chyba mi się przywidziało. Powoli zbliżam się do tego drzewa i plackiem padam na ziemię, wyteżam słuch, wprost cały zamieniam się w słuch. Serce uderza jak młot, a w skroniach wał tętna. Przyciskam ręką pierś — czuję straszny piekielny ból. I co to wszystko znaczy, dlaczego tak strasznie mnie boli, poprostu nie mogę tchu złapać!

Ranek był dżysty, bardzo ciemny i dzięki tej mgle mogłem w ukryciu siedzieć niepostrzeżenie. Przysunąłem się bardzo blisko ławki, nawet poruszyłem krzew, zaszeleściło tuż, ale

LUCJA Z LORDZIKIEM

nawet nie zauważyli, tak byli rozmową zajęci. Lecz nagle do uszu mych doleciał całkiem wyraźny wykrzyknik:

— Dość mam tego wszystkiego! Panienska zapomina, że ja większe prawo mam do niej... Jesteś moją narzeczoną i nie pozwolę z siebie kpić... Czy myślisz, że nie wiem, skąd tego markacza masz? Ten przybieł da

JEST PROSTYM „ROBOCIARZEM”

wiem to od osób, które go znają... wiem to niezbicie... mnie zamieniasz na jakiegoś tam lachmaniarza! Jutro powiem o ciu, że zrywam z tobą, bo ty tak chcesz, wolisz tego chama — robociarza... wolisz nędzę, niż bo...

— Milcz! — krzyknęła Lucja.

— To nieprawda, — przez zardrość tak mówisz... On nie jest robociarzem... i nie jest chame jak mówisz... Nawet z zachowania się jego można wywnioskować, że pochodzi z inteligencji... Bo co mu możesz zarzucić? Może źle się zachowywał wobec ciebie czy kogo?...

— Dosyć! Wiem, co mówię i nie obronisz go przede mną... Znam go... Wiem, co za ptaszek z niego... Pewnie się chwalił, że ma kamienicę, że jest bogatym i jest studentem? Ale wszystko jedno, jestem człowiekiem honoru, więc odejdę od ciebie. Jeśli nie zerwiesz z nim, ale ostrzegam cię, choćbyś go później porzuciła, a ja choćbym cię jeszcze kochał, nie wrócę do ciebie!

WYBIERAJ

ja, albo „on”. Pamiętaj, abys nie żalowała poniewczasie!

Nagle, on ją chwycił w swe silne ramiona, przywarł mocno do jej warg — całował. Ona — początku broniła się trochę, ale później ręce jej bezwładnie opadły, zwiły bezwładnie. On ją uniósł na rękach i położył na ławce, przytem ukląkł i klęczał przed nią, ścisnął, całował, szepotał słowa miłości i t. d. Ona, ze władnieta jego męska siła, nie broniła się już wcale, nawet sięgnęła ręką jego głowy i

PIĘSIŁA JEGO WŁOSY.

Kiedy klócili się, kiedy gwałtem, że broni mnie przed potokiem jego obelżywych słów, serce moje przepelnione było no brzeź wdzięcznością ku niej, skłaniało się do poświęceń dla tej szlachetnej dziewczyny, go-

łównie byłem wyjęt z ukrycia i wyznać wszystko, powiedzieć raz prawdę: tak, ja jestem robociarzem, jestem biednym bezrobotnym! Ale oto przysła chwila, kiedy skłamała wobec niego, aby mnie obronić. Powiedziała: — Tak, żebyś wiedział, on jest studentem. Ale on nie uwierzył i zagroził, że powie o ciu, że porzuci ją. To i co wielkiego przecież ma mnie, który kocha ją tak bezgranicznie, ale... nie mam prawa nawet bronić się i walczyć o kobietę, którą tak bardzo kocham, bo jestem bezrobotnym robociarzem, nie z jej sfery... unieszczęśliwił ją tylko, bo coż jej mogę dać? Prócz mojej nagiej duszy, a bogatej w miłość.

A oto teraz moment, gdy BIERZE JĄ W RAMIONA

kiedy ta rączka jej delikatna, którą ze czcią całowałem, unosi się zlekka i gładzi, pieści głowę męczczyzny-rywała. Naraz jakby grom z jasnego nieba we mnie uderzył, krew uderzyła do głowy, a w sercu uczulem straszny, piekielny ból; jakiś straszny orkan targał me wnętrzności, rwał na strzępy to biedne serce zbolełe, skrwawione i jak by moja pierś nagle zamieniła się w jedną wielką krwawą ranę. W oczach mi pociemniało, a w uszach jakaś

STRASZNA, PIEKIELNA MUZYKA

grała, formalnie odchodziłem od zmysłów. Zdawało mi się, że ta moja głowa rozleci się w kawałki, uchwyciłem się więc tej głowy rękami i ruszyłem ze swe go ukrycia, jakiś charkot tylko wychodził z gardzieli, chciałem krzyknąć, wołać, ale głos mój rzęził i nie zdradził mnie. Może i lepiej, że tak się stało. Cicho jak wszedłem, tak i wyszedłem z ogrodu, włokąc nogi jak pijany i potykając się na każdym kroku. A kiedy byłem daleko od tego straszego miejsca, odetchnąłem lżej i kiedy już mogłem myśleć więcej przytomnie, doszedłem do przekonania, że mimo wszystko kocham ją i kochać nigdy nie przestanę i tem bardziej powinienem z niej zrezygnować. Nie, już nigdy nie będę więcej myślał o szczęściu dla siebie... O, przynigdy! Kocham ją i chcę widzieć ją szczęśliwą, dlatego na ołtarzu mojej pierwszej miłości muszę złożyć wszystko, co mi jest najdroższego, a że ona właśnie jest mi wszystkim, więc i jej wyrzec się muszę dla niej, bo

czułaby się nieszczęśliwą i byłby tylko dla niej zawadą w życiu. A szkoda, taka jest jeszcze młoda, szlachetna — warta szczeni!

W JASKINI METÓW SPOŁECZNYCH

Od tego czasu upłynęło może ze trzy tygodnie, długie, jak wieczność i straszne niedoopisanie. Ani razu nie spotkał się, nawet zdaleka. Tak strasznie ciężko mi było na sercu.

TESKNIŁEM ZA JEJ GŁOSEM

za jej śpiewem słowicznym, za jej twarzyczką najmielszą, taką kochaną, drogą. Ach, żeby choć raz jeszcze w życiu zobaczyć ją, usłyszeć jej miły głos, któryby ukołił mój ból straszny, piekielny, byłby jak balsam na moje chore serce, a tak nie mam miejsca na ziemi.

Dokąd ja szedłem, co robiłem? Ból zawsze nosiłem w sercu nieutulony, który zaslepił mnie: nic nie widziałem i nic nie słyszałem, co dokokoła mnie się działo, ale jak lunatyk wpatrzony w dal włókłem się do jakiegoś nieokreślonego celu. Wszystko jedno, dokąd szedłem, było mi obojętne, aby iść, aby być dalej, jak najdalej od wszystkiego.

Nagle przede mną stanął, a raczej zagroził mi drogę, jakiś osobnik niezbyt sztywnie ubrany, w jesiennym płaszczu, w zmietym kapeluszu i w skórkowych rękawiczkach. Wygląd miał niesympatyczny, trochę

OSPÓWATY NA TWARZY

i o policzkach wydętych, o małych, bystrych oczach, w których widać było zuchwałość, połączone z głupotą.

— Jak się masz, stary? — powitał mnie ów nieznajomy.

Już chciałem mu nie odpowiedzieć i zejść z drogi, ale od niechcenia rzuciłem spojrzenie w jego stronę i nagle stanąłem jak wryty. Owym nieznajomym okazał się mój

DAWNY TOWARZYSZ NIEDOLI Z WARSZTATU

gdy uczyłem się jeszcze rzemiosła. Potoczyła się rozmowa. Opowiadał mi o swoich przeżyciach, że teraz dobrze mu się powodzi, ma własne mieszkanie i t. d. Ja zawsze jakoś dawałem wymijające odpowiedzi.

— Co ci jest? — spytał, widząc mnie w takim nastroju.

— A co mi może być? — od powiedziałem szorstko.

Dalszy ciąg jutro

PROGRAM RADJOWY

9.00 Sygnał czasu i pieśń poranna.
9.03 Muzyka poranna. 9.07 Gimnastyka. 9.22 Dalszy ciąg muzyki. 10.00 Tr. Nabrzeżnia. 11.57 Sygnał czasu. 12.05 Przegląd teatralny. 12.15 Poranek z Filharmonii Warszawskiej. 14.00 Muzyka lekka 15.00 „Podłuchana gawęda hodowlana rolników wielkopolskich”. 15.15 Utwory na gitarę hawajską. 15.35 Ludowe scenki z gdz. Władysława Waltera. 15.45 „Uporządkowanie długów posiadaczy drobnych gospodarstw wiejskich. 16.00 „Wiatr w ody” — fragment z powieści Marii Dąbrowskiej. 16.20 Recital skrzypcowy. 16.45 Tr. Chojniki Polskiego Radia dla biednych dzieci. 17.00 Pieśni ludu kaszubskiego. 17.30 Drobne utwory. 17.50 „Życie zaczyna się po czterdziestce”. 18.00 Popularne i ulubione utwory. 18.45 „Młodzież galicyjska w dobie powstania”. 19.00 „Teatr Wyobraźni” — redaje Tr. S. Skrzypka. 19.05 „Książka Ciepła III. Platon „Kriton”. 19.30 Feljton aktualny. 20.00 Koncert orkiestry. 20.55 „Jak pracujemy”. 21.00 „Na werolę lwowskiej fali”. 21.30 Wiadom. sportowe. 22.15 „Zajęcie dla przyjaciół”. 22.30 Muzyka taneczna i salonowa. 23.05 Dalszy ciąg muzyki tanecznej.

PIESNI KASZUBSKIE

Dziś o godz. 17.00 rozgłoszą naszadek na fali ogólnopolskiej nadawanie niezwykle ciekawą audycję muzyczną. Mianowicie usłyszymy przez mikrofon pieśni ludu kaszubskiego, którego oryginalna kultura budzi coraz większe zainteresowanie. Koncert poprzedzi odczytanie znakomity muzykolog, prof. Uniw. Pozn., Dr. Lucjan Kamiński.

WESOLA FALA — DLA RODAKÓW NA OBCZYŹNIE

W sierpniu bież. roku bawiła we Lwowie wycieczka Zjazdu Polaków z Zagranicy. Uczestnicy wycieczki przybyli z wizytą do Rozgłośni Lwowskiej. Tu w rozmowie ze znanymi im już z mikrofonu członkami lwowskiego zospolu radiowego wyrazili żądanie dla nadawanych przez Lwów wesolych audycji i wystąpili z projektem poświęcenia jednej z „Wesolych fal” Polakom, rozsięzonym po całej Europie. Projekt ten został zrealizowany. Dziś w przeddzień Włki Bożego Narodzenia rodacy nasi w Niemczech, we Francji i innych krajach usłyszą we Lwowie o godz. 21.00 „Wesolą Falę”, która przyniesie im słowa pozdrowienia z Ojczyzny.

TOWAR NR. 1

Wstrząsająca opowieść o losach dziewczyny, odsłaniająca kulisy haniebnego handlu kobietami

STRESZCZENIE

Przez całą zimę i wiosnę o tej samej godzinie przechodziła ulicą Kruczej mogły spotkać skromnie ubraną młodą dziewczynę o bardzo pięknej powierzchowności. Była to Julia Krotecka, 19-letnia jedynaczka bogatego ongiś obywatela ziemskiego, zamieszkałego ostatnio w Warszawie. Dotknięty ruiną majątkową, Krotecki zmarł. Julia musiała lekcejąć ratować od nędzy siebie i matkę.

W lecie lekcji nie było i sytuacja stawała się nie do zniesienia. Julia postanowiła skorzystać z ogłoszenia w którym poszukiwano nauczycielki na wyjazd. Zgłosiła się i została przyjęta. Zaproponowano jej bardzo dobre warunki, umożliwiające utrzymanie matki. Odejechała pociągiem paryskim wraz z damą, która ją zaangażowała, przedstawiając się jako baronowa Jarow.

W Paryżu obie panie wsiadły do samochodu i po długim kołowaniu zajęły się gdzieś, jak się Julia zdawało, do hotelu. Była tak wyczerpana podróżą, że od razu zasnęła.

Dopiero nazajutrz zauważyła, że jest w bardzo wytwornym pokoju. Wykąpała się w przyległej łazience. Pokojówka przyniosła jej śniadanie i wyszła. Gdy po śniadaniu Julia także chciała wyjść, okazało się, że drzwi są zamknięte na klucz. Wszelkie nawoływania i pukania Juli minęły bez echa. Zaniepokoiła ją to bardzo.

Julia miotła się bezradnie po pokoju. Nikt nie odpowiadał na jej łomotanie. Stwierdziła, że okna są gęsto okratowane i wychodzą na głuchy ogródek, ogrodzony ślepym murem. Była śmiertelnie przerażona.

Jednocześnie w innej części pałacu pewien pan o zamożnym wyglądzie wypyttywał baronową Jarow o wyniki jej działalności.

Wtem Jakób dowiedział się telefonicznie, że jest wielkie zamówienie na „Nr. 1”. Pobiegł więc obejrzeć Julię Krotecką.

Jakób wszedł do pokoju, w którym zamknęła Julię Krotecką. Rzucił się ku niemu, domagając się wypuszczenia jej natychmiast.

Wszelkie prośby i błagania Juli spełzły na niczym. Jakób wyszedł i wezwał do siebie swego agenta Jura. Oznajmił, że powierza mu tresurę Juli, która jest przeznaczona dla maharadży indyjskiego Zalecał ogłębłość i łagodność, a środki ostrzejsze tylko w ostateczności.

Jur wypełnił polecenie szefa, ale z wynikiem ujemnym. Julia hamowała się, stosując taktykę cichego, biernego oporu.

Gdy już przeszedł do brutalnego ataku, Julia tak mu zadrapała odzysk, że chwilowo zaniewidział. Korzystając z tego, Julia uciekła, ale agenci Jakóba pobiegli za nią, wmówili tłumowi ulicznemu, że to warjatka, zamknęli ją ponownie, a policjanta, który jej towarzyszył dla spisania protokołu, wciągnęli w zasadzkę.

Wpadł do lochu podziemnego.

Pod groźbą śmierci policjant zgodził się być na usługach bandy i uprzedzić o zagrożeniu niebezpieczeństwie.

Świeżo właśnie zawiadomił, że policja warszawska nadała wiadomość o wywiezieniu do Paryża pewnej warszawianki przez baronową Jarow. Ponieważ baronowa właśnie wyjechała do Warszawy, Jakób kazał jej telefonicznie natychmiast zawrócić z drogi.

Tymczasem w Warszawie narzeczony Juli — Józik Zadrowski, zaniepokojony, przybył do Paryża na poszukiwanie Juli. Handlarzom żywym towarem udało się go podstępnie wciągnąć do swej centrali i zaprowadzić go do pokoju, w którym więzili Julię, zostawiając oboje sam na sam.

Oddano ją do „salonu towarzyskiego” pani Lili. Tam od razu zetknęła się z Arturem Magon, który natychmiast spostrzegł, że to jest zupełnie ktoś inny, niż się można było spodziewać. Prosił, aby mu wyznała swoją tajemnicę. Ona wszakże bała się to uczynić, aby nie narazić Józika. Gdy tamten nalegał, poprosiła o czas do namysłu.

Wreszcie zdecydowała się na powiedzenie całej prawdy Arturowi pod warunkiem, aby jego akcja nie zaszkodziła Józikowi. Artur pod tym samym warunkiem opowiedział to zastępcy prefekta policji, nadkomisarzowi Gentienowi, który przystąpił natychmiast do pracy.

Jednak Jakób wlot dowiedział się o wszystkim. Zabrał Julię od Lili i ulokował ją gdzieś indziej, a Józika zagazowanego wywoził na pola za Paryżem. Znaleźli go tam państwo Darly i samochodem zawieźli do siebie.

Po rozmowie z nim doszli wszakże do wniosku, że jest umysłowo chory i zatelefonowali od funkcjonariuszów domu obłąkanych, którzy zabrali go, przymusowo do szpitala.

Gdy Józika przywieziono do domu obłąkanych, była już późna noc. Lekarza już nie było, a dyżurny asystent miał za wiele roboty, aby interesować się przywiezionym nowym rzekomym pacjentem. Rzeki sanitarjuszom krótko:

— Narazie zamknąć w celi, jutro będzie czas zbadać.

Józika wcale nie chciał oglądać, wobec czego Józik nie miał przed kim wygłosić protestu, który sobie przygotował.

Sanitarjusze zaś na wszystkie jego krzyki i sprzeciwy nie zwracali najmniejszej uwagi. Byli przyzwyczajeni do rzeczy znacznie gorszych.

Miotającego się i szamocącego z nimi Józika wsadzili ponownie w kaftan bezpieczeństwa, który mu po przyjeździe do szpitala zdjęli, uniemożliwiając mu więc znów wszystkie ruchy.

Wtrącili do celi i zamknęli na klucz.

Była to mała klatka o zupełnie gładkich ścianach. Poza łóżkiem nie miała żadnego umeblowania. Łóżko było żelazne i wbiite w ziemię na wypadek, gdyby któremu pacjentowi zachciało się niem ciskać.

W opancerzonych drzwiach był kwadratowy otwór, otwierany z zewnątrz, aby dozorczy mogli widzieć zawsze, co się dzieje w środku bez konieczności kła-

dorazowego otwierania drzwi. Na suficie wysoko była umocowana również silnie żarówka, otoczona okratowaniem. Była to już właściwie zbytnia ostrożność, bo chory nie mógłby jej dosięgnąć nawet, gdyby przy najwyższym wzroście stanął na łóżku, ale postanowiono nie pominąć żadnego środka ostrożności. Kontakt był od zewnątrz. Lampkę więc zapalał i gasił dozorca.

Józik był u szczytu rozpacz. Starał się zresztą uspokoić, jak mógł. Tłumaczył sobie, że właściwie lepiej jest jeszcze tu, niż u Jakóba, bo przynajmniej życiu jego tu nie zagraża i łatwiej przecież będzie dojść do porozumienia z lekarzami, ludźmi inteligentnym i uczciwym, niż z tamtymi bandytami. Poza tem choć i tu, oczywiście, nie było żadnych wygód, ale przynajmniej też nie było okropnej wilgoci i zaduchu lochu w podziemiach u Jakóba.

Z drugiej strony wszakże obawiał się, że lekarze tak samo, jak i wszyscy ludzie na szosie, będą go jednak uważali za obłąkanego, ufając pozorom. Argumentami, że jest przy zdrowych zmysłach, trudno będzie im coś udowodnić. Ale chyba musza być jakieś oznaki organiczne, czy człowiek jest chory umysłowo, czy nie. Choć skądinąd znana jest skłonność lekarzy specjalistów od chorób umysłowych do traktowania każdego chorego za obłąkanego...

Niepewność o swoje losy wraz z o wiele przykrejszą i trwożniejszą niepewnością o losy Juli, nie pozwoliły mu zmrzyć powiek przez całą noc.

Wreszcie szary świt zajrzał przez okratowane okienko, umieszczone u góry celi.

Budził się dzień, ale nie słychać było najmniejszego odgłosu budzenia się życia w szpitalu.

Było to zresztą niemożliwe, ponieważ opancerzone drzwi były okryte grubymi tapetami materacowymi, tak samo, jak wszystkie ściany celi, uniemożliwiające choremu bicie głową o ścianę i nieprzepuszczające żadnych hałasów.

Dopiero około dziesiątej skrzypnął klucz w celi Józika.

Weszło dwóch dozorców i zaprowadziło go do gabinetu lekarza.

Tam zdjęto mu kaftan bezpieczeństwa i posadzono na krześle. Dwóch silnych dozorców stało obok, gotowych do natychmiastowego zatrzymania jakiegokolwiek żywszego ruchu pacjenta.

Niesposób wszakże było pohamować wymowy Józika, który teraz wreszcie postanowił sobie pofoligować i wygarnąć wszystko, co mu się wziębrało na duszy.

Miał już nawet przygotowane argumenty tak liczne, że w chwili, gdy je już miał wygłosić, pchały mu się wszystkie do ust i z trudem je porządkując, wołał zdenerwowany rozgorączkowany:

— Panie doktorze!... Stała się rzecz straszna!... To skandal, skandal na miarę wszechświatową! Pan chyba się najlepiej na tem pozna... Najzdrowszego, ale i najniebezpieczniejszego człowieka pakujecie do domu warjatów. Ależ ja jestem w pełni władz umysłowych. Proszę mnie egzaminować, proszę wypróbować... Jacyś tam, co prawda, wcale nie dziwił, gdyby oszalał po tem wszystkim, co przeszedłem, ale narazie tak jeszcze nie jest...

Doktor wysłuchiwał wszystkiego z największym spokojem, notując słowa Józika możliwie najstarannie.

On zaś wołał dalej:

— Jeżeli to kiedyś wyjdzie najaw, a prędzej czy później przecież wyjdzie musi, gazety będą o tem pisały tygodniami... Jakaż to będzie kompromitacja dla Francji!... Tak jest, dla całej Francji, która, jak się okazuje, ma przekupioną policję! Pan, doktorze, ma donieść zadanie do wykonania. Pan powinien się wreszcie poznać na tem, że ja jestem zdrow, zdrow, najzdrowszy, silny jak byk, jeżeli przetrzymałem te wszystkie dotychczasowe katusze... Więzienie u bandytów, potem oszołomienie gazami, wreszcie wylegiwanie na polu pod Paryżem bez ubrania w deszcz i zimno... A co dopiero udręki duchowe... Świadomość, że moja narzeczona jest w rękach bandy handlarzy żywym towarem... A ja zamiast ją ratować, muszę tu bronić swego zdrowia przed lekarzem. Czy to nie śmieszne? Zamiast lekarz ma bronić mego zdrowia przed chorobą, to ja muszę bronić mego zdrowia przed lekarzem... O, Boże, Boże, toż to do-prawdy oszaleć można, nawet gdyby się było najzdrowszym człowiekiem.

Gdyby lekarz znał tę całą sprawę już dawniej i wiedziałby, że to wszystko jest najzupełniejszą prawdą, z pewnością inaczej ustosunkowałby się do opowiadania i skarg Józika.

Ale proszę sobie wyobrazić człowieka, przyzwyczajonego do wysłuchiwania najrozmaitszych bredni chorych mózgów, a więc już zgóry nieufnie nastawionego i słyszającego taki stek pozorów nieprawdopodobieństw. Bo przynajmniej między sobą, że przecie w urywanych zdaniach Józika, odzwierciedlają-

cych stan jego zdenerwowania, było rzeczywiście takie nagromadzenie urywków, prawdziwych, ale niemających z sobą najmniejszego związku, że niema co się dziwić doktorowi, iż potraktował to jako zwykły bełkot umysłowo chorego.

Dlatego też jeszcze przed badaniem nie miał już właściwie najmniejszych wątpliwości, że ma do czynienia z chorem i chciał już dla formy przystąpić do badania go, usłyszał wszakże nową falę słów, płynącą z ust Józika, chwycił więc znów za pióro, aby notować, co jeszcze usłyszy i widać było, że czynił to nawet z palącym zainteresowaniem.

Józik zaś wołał u szczytu zdenerwowania:

— Wszyscy się tu uwzięliście na mnie w tym Paryżu, wszyscy bez wyjątku! Banda handlarzy żywym towarem porywa mi narzeczoną, potem mnie wciąga w zasadzkę i więzi, policja zamiast tropić bandytów, jest z nimi w zмовie przeciwko mnie... potem mnie trują gazem, wywożą na pola... tu znów nikt nie chce mi dopomóc, a gdy wreszcie znalazłem, zdawało mi się, zbawców, okazuje się, że mnie tylko poto wzięli z sobą do samochodu, żeby mnie oddać do domu warjatów... Tu znów dozorczy przeciwko mnie, brakuje mi jeszcze teraz tylko, że pan też mi nie uwierzy, to już będzie komplet. Ja już czuję, że tak będzie... Ja to widzę po pańskiej nieufnej minie i po pańskim milczeniu...

Lekarz skończył pisanie i szepnął asystentowi po łacinie: „Paranoia persecutiva”, co w mowie potocznej nazywamy po polsku: „Manja prześladowcza”.

Józik usiłował jeszcze wołać:

— Ja tu specjalnie przyjeżdżam, żeby ratować narzeczoną, a muszę myśleć o ratowaniu siebie... I wy mnie jeszcze zamykacie w lochach podziemnych albo w szpitalach dla warjatów.

Ale lekarz już tego nawet nie zapisywał. Dość miał materiału. Szepnął tylko asystentowi:

— Jeszcze tylko zbadam powierzchownię, a potem zanotujemy specjalnie ten bardzo interesujący wypadek. Ja już mam pogląd na tę sprawę, wprost sensacyjny.

Jak przedtem nie przeczył Józikowi i nie przerwał mu jego wylewów, tak teraz z równą uprzejmością przystąpił do badania, zapewniając, że nic złego mu nie zrobi.

Zajrzał mu w oczy, odchyłając powieki, kazał założyć nogę na nogę i uderzył w kolano, potem kazał mu wyciągnąć rękę i trzymać tak jakiś czas.

Co chwila pomrukiwał:

— Doskonale... Wszystko w porządku!

Józik myślał, że to znaczy, iż doktor poznał się na jego zdrowiu, żywił więc nadzieję na wyzwolenie.

Nie wiedział, że lekarz, przeciwnie, cieszy się, że znajduje potwierdzenie swych przypuszczeń.

Nie mógł przecież brnąć pod uwagę, że Józik ma zaczerwienione powieki od działania gryzącego gazu, ani jego kranicowego wyczerpania, wskutek którego ręce mu się trzęsły i badanie kolana dało wręcz odwrotny wynik, niż można byłoby uzyskać, gdyby Józik przebywał w normalnych warunkach.

Lekarz podjął jeszcze jedną próbę.

Dał Józikowi do czytania książkę, którą leżała na stole. Była to stara książka francuska p. t. „Podróż Telemaka”, napisana przez księdza Fenelona.

Józik zaczął ją czytać, ale po przeczytaniu paru wierszy parsknął śmiechem, mówiąc:

— Toż to można naprawdę pęknąć ze śmiechu i śmiać się godzinami, żeby to nie było takie smutne. Doprawdy, mają mnie za warjata...

— Może pan będzie łaskaw czytać dalej — rzekł z uprzejmym uśmiechem lekarz.

Józik przeczytał znów parę wierszy, poczem rzekł:

— Doktorze kochany, ja naprawdę nie mam panu za złe, bo pan spełnia tylko sumiennie swój obowiązek, ale jak ja to wszystko potem opiszę, jak ze mnie zrobili warjata, to będzie naprawdę sensacja na cały świat. Gazety będą kupowały moje pamiętniki na wagę złota... Wszyscy się będą niemi zaczytywali...

— Dobrze, wierzę chętnie, ale może pan jeszcze trochę jednak z tej książki poczytać...

Józik znów czytał dalej, poczem po chwili urwał i rzekł sam do siebie, ale na głos:

— Gdyby Julia wiedziała przynajmniej, co ja dla niej znoszę...

Poczem zdenerwowany zawołał:

— No, ale już chyba dość tego czytania, nie?..

Męcz mi to wkońcu...

— Ależ tak dosyć, dziękuję panu — rzekł lekarz i szepnął potem na stronie swemu asystentowi — widzi pan, jakie typowe objawy: nie może skupić uwagi na książce nawet chwilę. Od razu myśl mu biegnie gdzieś indziej, wybuchu głupim śmiechem, wygaduje jakieś niestworzone rzeczy, potem nawet mówi sam do siebie. Niech pan sobie zapamięta, to bardzo typowe objawy. A teraz powiem panu dopiero największą sensację i najciekawszą rzecz z tego wszystkiego...

Dalszy ciąg jutro

POŻERACZ SERC KOBIECYCH

Powieść-reportaż z tajników potwornej afery w świecie arystokracji

STRESZCZENIE

Sprytny aferażysta, Montemort postanowił wyzyskać i cna dziedzina, nie dotknięta przez kryzys: miłość. Z pomocą swego agenta urodziwego Stefana Noderskiego uwikłał w swe sieci dwie kobiety — matkę i córkę: Melę i Lilę Kunic-Lamocke.

Noderski uwiodł obie i wreszcie wymusił na matce, by zgodziła się na jego małżeństwo z Lilą. Nieszczeniwa kobieta, znajdująca się w szponach aferażysty, który wyłudził od niej grube sumy, a przytem rozkochana w nim, uległa.

Będąc narzeczoną Lilę Noderski, zalecał się jednocześnie do skromnej ekspedientki ze sklepu z konfekcją męską na Marszałkowskiej, Teci Zierskiej. Dziewczyna zrobiła na nim wielkie wrażenie i postanowił uczynić ją swą kochanką. Po długich zabiegach udało mu się obudzić w sercu dziewczyny uczucie, zerwać nawet z jej ust pocałunek.

Słubu swego z Lilą, Kunic-Lamocką nie mógł ukryć przed Tecią, ale wylumaczył to tem, że jest zmuszony się ożenić, gdyż inaczej dziewczyna targnie się na swe życie.

W tym samym czasie Noderski na polecenie Montemorta zaprosił do swego dawnego kawalerskiego mieszkania, dawnego agenta Biura Miłości, Wymirskiego, który dyrektorowi groził szantażem. Owym Wymirski zadrasnął się zatrutym sztyłem i zmarł, a ciało jego Noderski spalił chemicznie. Świadkiem tego była przypadkowo pani Mela Kunic-Lamocka, co spowodowało w niej wstrząs nerwowy, graniczący z pomieszaniem zmysłów.

Nikt nie miał podejrzenia, że Noderski może być zamieszany w sprawę tajemniczego zniknięcia Wymirskiego, z wyjątkiem Zygmunta Przybosa, byłego narzeczonego Lilę. Nie mogąc dowiedzieć jego winy, wyzwał Noderskiego na pojedynek, w którym ciężko postrzelili swego rywala.

Przed pojedyńkiem Noderski skłonił matkę Teci, by w razie jego śmierci, przejęła pewną sumę pieniędzy i wyjechała, lecząc chorą Teci. Pani Zierska dowiedziawszy się o ciężkiej ranie Noderskiego, skłamała przed córką, że został on zabity w pojedyńku, pragnęła bowiem przerwać nie miłości którą uważała za niebezpieczną i grzeszną. Wyjechały więc obie, nie zostawiając adresu.

Montemort zmusił Noderskiego do uwiedzenia młodej milionerki Amerykanki, Mary Young, córki milionera dziedzika, nie znoszącego Europejczyków. Z nią Noderski wyjechał do Zakopanego, gdzie przypadkowo spotkał Teci i Przybosa, starającego się o jej rękę.

Od Przybosa Teci dowiedziała się, jakiego to człowieka pokochała. To też, kiedy Noderski przybył do niej w odwiedziny, chcąc nawiązać do porozumienia ze swą ukochaną, wskazała mu drzwi. Zrozpaczony postanowił przedewszystkiem usunąć ze swej drogi Montemorta, zmuszającego go groźbami do nowych łajdactw.

Na wyścizce w pobliżu Morskiego Oka znalazł się sam na sam z Montemortem nad brzegiem przepaści, w którą go stracił, poczem uciekł samochodem do Zakopanego. Montemorta wydobyto z przepaści żywego, a Noderskiego aresztowano. Noderski, kiedy go prowadzono do sądziego śledczego, uciekł i znalazł się w Zakopanem, by jeszcze raz ujrzeć Teci. W tym celu zakradł się do jej pokoju i kiedy Teci przebiegała się do obiadu, rzucił się na nią. Przerażona dziewczyna uległa jego przemocy, gdyby nie to, że Noderski był chory i napół przytomny. Siracił przytomność, zapadłszy na zapalenie mózgu. Znalazł się w szpitalu, gdzie opiekował się nim Montemort i Mary Young.

Teci Zierska wyjechała tymczasem z matką i panami. Przybywszy do Warszawy, a drogę odbywała w jednym przedziale z Cabulskim, któremu Montemort polecił „usuniecie” Teci.

Montemort nachylił się nad Noderskim i zapytał:

— Czy słyszysz co do ciebie mówię i czego od ciebie wymagam?

Noderski poruszył się, skierował spojrzenie na Montemorta.

— Słyszę — powiedział osłabionym jeszcze głosem. — Słyszę i zgadzam się. Mów, co chcesz, że bym robił. Ale pamiętaj, że po tej ostatniej sprawie, będę wolny!.. Dziękuję ci za tę obietnicę. Zrozum

mnie, że moje nerwy nie wytrzymują tego, czego ode mnie żądasz. Niech to będzie moje ostatnie łajdactwo. Na więcej nie mam już siły.

— Nie nazywaj tego łajdactwem!.. To jest przesada. Gdybyś nie prowadził interesów ze mną, czybyś nie uwodził dziewcząt? Uważałybyś na pewno i będziesz uwodził. Znam mężczyzn. Ale pracując ze mną, odnosisz wraz ze mną i korzyści. Dlaczego ty tego nie chcesz zrozumieć?

— Daj mi spokój! Nie chcę w tej chwili o tem myśleć. Powiedz, co mam robić z Mary i jej ojcem. Chciałbym z tem skończyć jak najprędzej i nie czuć więcej na sobie ciążących obowiązków uwodzenia... Męczysz mnie to. Okazałem się za słaby, jak to na pewno ty nazwiesz. Dręczysz mnie sumieniem. O wszystkim, co się stało z twojej winy i przez mnie. Ten Wymirski... Mela... Lila... Teraz ta!..

— Tak to prawda, nie przypuszczałem, że jesteś aż tak słaby... Trudno. Masz, jak ty to nazywasz, na swoim sumieniu, zaledwie trzy kobiety, a pomyśl, ile uwiodłeś przedtem samodzielnie?.. Trzy czy trzydzieści?..

— To było co innego!.. Nie oszukiwałem żadnej na zimno. Sam się w każdej durzyłem.

— A czy nie rozczarowała się potem każda? Czy nie plakała, nie rozpłakała? Nie uważała, że zламаła jej życie?.. To są rzeczy zwykłe. Jeśli kobieta sama nie porzuci, tylko ją kochanek porzuca, każda uważa, że ma złamane życie. To zwykła rzecz. Niektóre biorą to bardziej do serca, inne mniej. Mela wzięła to mocniej do serca, bo się wplątała w inne historie. A już Lila jest tylko zwyczajnie wściekła na ciebie i jestem pewien, że łatwo się pocieszy. O Dance Zuberskiej niema nawet co mówić!.. Na pewno już od tego czasu ma trzeciego kochanka, albo czwartego....

— Wstrętne dziewczyna!..

— Wcale przystojna!.. — uśmiechnął się Montemort. — Ale mniejsza z tem. Nie będziemy teraz tego rozpatrywać. Muszę się spieszyć z tem, co mam powiedzieć, gdyż pewnie zaraz nadejdzie Mary. Ojciec jej ojciec przyjeżdża jutro. Jak ci już kiedyś mówiłem, sprowadza go do Polski pewien mój znajomy. Ja będę występował w twoim imieniu dopiero tu, na miejscu. Stary już jest nieco urobiony przeciw tobie i będzie chciał zabrać natychmiast córkę ze sobą. Ona będzie się opierała. Już mu podszepnięto, że ty ostatecznie możesz zrezygnować z miłości za cenę pieniędzy, gdyż jesteś w tarapatkach finansowych, o czym zresztą powszechnie wiadomo, bo twoje nazwisko zostało połączone z nazwiskiem Lamockich, a on jest plaćciarz. Twoja rola ogranicza się tylko do tego, że gdy dojdzie do rozmowy ze starym, masz wymienić sumę, za jaką rezygnujesz z miłości do Mary. Nic więcej.

— Cóż dziewczyna, sobie trochę pochlipie. Trudno. Zyska pewne doświadczenie życiowe. Przeszła być panienką, to znów nie takiego strasznego. Mała operacyjka przywróci jej złudzenie dziewictwa, o ile będzie tego pragnął jej przyszły mąż. To nas zresztą nie obchodzi. Naturalnie będzie do ciebie trochę rozczarowana. Musisz to znieść ze stoicyzmem, z podaniem się. Na to niema rady!.. No, a teraz wracamy do naszej przyjacielskiej pogawędki, bo zdaje się, że słysząc kroki Mary!..

Istotnie, nadeszła Mary z pękiem kwiatów, rozdawana, gdyż przed chwilą rozmawiała z lekarzem, który jej oznajmił, że Noderskiego będzie można za parę dni zabrać do pensjonatu.

— Ja sama będę się tobą opiekowała — powiedziała, składając pocałunek na jego ustach. — Już depeszowałam po Tomasza i Jenny, żeby przyjechali i zajmowali się mną, bo ja sama nie będę miała czasu. Bądź pewny, że będę dobrą opiekunką!..

— Dobrze, Mary, — szepnął Noderski, unikając jej zwrótu.

Choroba wywołała w nim jeszcze większą wrażliwość i oto, choć zgodził się na propozycję Montemorta, mając zapewnione zwolnienie ze wszystkich obowiązków, z trudem panował nad sobą. Żał mu poprostu było tej ufniej dziewczyny, której przepiękne oczy tak niedługo zapelniały się łzami bólu i rozczarowania.

Staral się zatem nie myśleć o niczem, trwając godzinami całemi w stanie jakby odrętwienia. Spał zresztą wiele i to ratowało go. Nie pamiętał snów, ale kiedy się budził, senne obrazy jeszcze blakły dopiero na jawie, a w nich mieszała się oliwkowa twarzyczka Mary z bladą buzią Teci.

Dla Mary miał współczucie, Teci kochał.

Ta miłość nie chciała go opuścić mimo wszelkich przeciwności.

Kiedy nie spał, przedewszystkiem myślał o Teci. Zadawał sobie pytanie, gdzie w tej chwili może się znajdować. Czy jest jeszcze w Zakopanem, czy już wyjechała?

Dowadywał się od służby, czy nie pytał o niego nikt, a wreszcie posłał posługacza do pensjonatu, gdzie zamieszkiwały panie Zierskie. Posługacz przyniósł mu wiadomość, że panie wyjechały dość dawno.

Wiadomość ta zasmuciła Noderskiego na cały dzień. Opadły go dręczące myśli, że Teci towarzyszy Zygmunt Przybosz, że nadśkakuje jej. Nie domyślał się jednak zupełnie, że dziewczynie może grozić coś gorszego niż... narzeczeństwo z jego rywalem.

Cabulski krążył koło Teci.

Pierwszą próbę zacementowania dziewczyny uczynił w wagonie, kiedy wracała z Zakopanego do Warszawy.

Cabulski czekał cierpliwie, kiedy wszyscy zasną w przedziale. Bystremi swymi oczkami stwierdził, że śpi i doktor Przybosz, i jego syn i pani Zierska. Uniósł się na swem posłaniu i spojrzał na Teci. Leżała z zamkniętymi oczami, oddychając miarowo.

— Spil — stwierdził.

Przesunął się na brzeg swego posłania i wyciągnął rękę. Dotknął lekko boku dziewczyny. Nie poruszyła się. Podsunął rękę dalej.

Obudziła się raptownie i spojrzała na niego.

— Co to ma znaczyć? — zawołała oburzona. Cabulski położył palec do ust.

— Ciicho! — szepnął. — Chcę coś pani powiedzieć.

Zmarszczyła gniewnie brwi, obrzucając śmiałką gniewnym spojrzeniem.

— Coś ważnego i ciekawego — dodał. — Ale nie chciałbym, żeby ktoś słyszał z pani towarzystwa.

— Nie rozumiem pana — powiedziała zczyszonym już głosem, zaniepokojona i zdziwiona tajemniczością propozycji.

Dalszy ciąg jutro.

Święta w Wiedniu

„Święta w Wiedniu — Sylwester na Semmeringu”, „Kto się chce ubawić niech śpieszy do Adrii”, „Staropolskie kochajmy się” — w „Resursie Obywatelskiej”, „Złoty pióropusz u malarzy” — wykrzykują plakaty na słupach ulicznych czerwone mi z gorliwości literami.

Sylwester na dachach i murach tańczy ruchome cienie kolorowych reklam. Ulica szumi. Uderza rytmem tanecznym o szklane szyby wystaw, ściany kamienic i świecący asfalt. Przenika do mieszkań zagłębiona do okien przejęta swoją rolą. Zaczynamy Nowy Rok, witamy go nadzieją pełną obietnic, nie chcemy o niczem pamiętać. Dziś żyjemy!

— Sylwester — konstatuje obojętnie Wiktor, wracając do

domu krokiem mechanicznym, potrącanym przez śpieszących ludzi. Wchodzi do bramy skręca na schody i powoli, niedbale wspina się w górę. Niema poci się śpieszyć. Kłopoty lśniącej bieli koszuli, wytwornego fraka, zagubionych spinek są mu obce. Zasilek z ZUP-u się skończył. O nowej pracy niema mowy. Jest zgorzkniały i zły. Prawie, że nienawidzi tych ludzi śpieszących przed siebie gorączkowo.

Na piątym piętrze staje przed drzwiami i długo szuka klucza po kieszeniach. Słyszysz za sobą szybkie kroki. Ogląda się — to sąsiadka w granatowym berecie. Sołyszysz się. Pewnie na Sylwestra. To też prawie gniewnie mruknął:

— Pani tak na Sylwestra się śpieszy?

— O nie — uśmiechnęła się prosto — niosę słuchawki z naprawy. Trzeba przecież bawić się w noc sylwestrową, a mnie na nic innego nie stać. Na bal trzeba mieć suknię, pantofle, kwiaty... Zresztą nie mam z kim iść i za co?

— To tak jak ja, podchwyci i urwał, bo mu się śmieszne wydały te romantyczne zwierzenia.

Znalazłszy się u siebie wyciągnął się znużony na łóżku. Wicząc zaczął się dłużyć nieskończenie. Jeszcze nigdy tak smutnie nie spędzał Sylwestra. Nawet jego sąsiadka nie jest tak samotna. Ma to swoje radio i może zapomnieć o samotności, słuchając głosów i radości płynącej ku niej ze słuchawek.

Możeby tak, pójść tam do niej... ale o co się zaczepić może spojrzeć na niego zdziwiona i zinnem: „Daruje pan...”

upokorzy go i pożegna. Co robić?

W ciemnym pokoju powraca ją ku niemu obrazy z dawnych lat, kiedy to... ech mniejsza, z tem... Wiktor czuje się wyrzuty poza nawias, kolorowych baloników, kieliszków wina wznoszonych przy toastach, barwnych sukien kobiecych, pozostawiających za sobą smugę śmiechu i perfum. Niedługo uderzy dwunasta. Co raz więcej sugeruje go nastrój wieczoru sylwestrowego.

Nagle w samotność jego wpadł mieniący się wesołością śmiech z sąsiedniego pokoju. Poderwał się zaskoczony. Ten śmiech zdopinguował go ostatecznie. Skierował się ku drzwiom sąsiadki i zastukał.

— Proszę.

— Daruję pani ale tutaj jest tak wesoło, słyszałem przed chwilą pani śmiech, a u mnie jest tak przeraźliwie samotnie.

Słucha pani radia, może i ja mógłbym wziąć udział w tym radiowym sylwestrze.

Z uśmiechem podała mu słuchawki.

— Niech pan przedko siada i nie przerywa słuchania. Pewnie że dużo lepiej spędzić ten wieczór we dwoje. No ale gdyby nie radio nie przyszedłby pan tutaj. Tkwiłbyśmy każde osobno w czterech ścianach nieporęcznych rozgorwozeń i wspomnień a tak będziemy się bawić we wszystkie.

— Nie nozosta mi nic innego, jak błogosławić słuchawki, przetańczymy ten wieczór razem i wesoło, pomimo że nie przetańczymy go na sali balowej.

Spojrzała na niego zalotnie. Złoczyła że ma dużo szare oczysz świeże usta i że już od dzisiaj chętnie będzie przychodził z nią słuchać koncertów radiowych. Taki był początek Nowego Roku.

Na Fundusz Obrony Morskiej

Dotychczas ofiary na Fundusz Obrony Morskiej składają prze-
ważnie ludzie najbiedniejsi—ro-
botnicy, drobni pracownicy, nie-
zbyt zamożni urzędnicy oraz
wojsko. Panowie właściciele
apteki Stepniowski i Szwarc w
tych dniach zrobili również po-
czątek jako przedstawiciele czę-
ści społeczeństwa posiadającej.
Mamy nadzieję, że za tym
godnym naśladowania przykła-
dem pójdą panowie przemy-
słowcy, kupcy i wogóle zamoż-
niejsza część społeczeństwa.
Niechże nie braknie nikogo tam,
gdzie trzeba budować naszą
armadę na morzu — najlepszą
gwarancję pokojowej pracy i
dobrobytu wszystkich.

W ciągu ubiegłego tygodnia
następujące osoby złożyły ofia-
ry na Fundusz Obrony Mor-
skiej:

- 1) p. Początkówna Marja
urzędniczka — 100 zł. obligac-
jach 6 proc. Poż. Nar.
- 2) p. Kozłowski Euzebiusz
pracownik Zarz. Miejskiego —
50 zł. (obligacja).
- 3) Grono Nauczycielskie, Ko-
mitet Rodzicielski i Młodzież
Szkoła Państw. Seminarjum
Żeńsk. im. Elżby Orzeszkowej
w Grodnie — 50 zł. w gotówce.
- 4) p. Szwarc właściciel apte-
ki — 100 zł. (obligacja).

Oświadczenie pracowników miejskich wyzn. prawosławn.

W numerze z dnia 19 b. m.
zamieściliśmy wzmiankę o ko-
lejce wypłaty poborów pracow-
nikom miejskim na gwiazdkę.
W związku z powyższym
otrzymaliśmy od 11 pracow-
ników miejskich wyznania pra-

wosławnego pismo, w którym
oświadczają, że „wypłaconiem
przez Zarząd Miejski gwiazdko-
wego uposażenia służbowego w
pierwszej kolejce kolegom —
wyznania rzymsko-katolickiego
zupełnie nie jesteśmy dotknię-
ci”, i że „w dni Wielkich Świąt,
obchodzonych przez Cerkiew
według kalendarza prawosław-
nego, nigdy nie byliśmy zmu-
szani do pracy”.

Żerowanie na biedzie

Firma łódzka „Tanie Źródło”
(Łódź, ul. Piotrkowska 82) za-
łała Grodno szumnymi rekla-
mami i prospektami własnych
w robów. Za bajecznie niskie
ceny od 8 do 20 zł. można za-
opatrzyć całą rodzinę w garde-
rębę.

Dużo ludzi w Grodnie, ścis-
niętych kryzysem zaryzykowało
kilkanaście złotych w nadziei
zopatrzenia się w konieczne
części garderoby.

Rezultat okazał się taki, że
przysłany towar popierwsze
przedstawił wartość samą w
sobie dwa razy mniejszą niż
się zapłaciło, po drugie klien-
towi na nic się nie przyda, bo
dotychczas takiej podłogi nig-
dzie się nie spotykało. Tyle już
te łódzkie firmy nabrały ludzi,
czas by władze położyły kres
bezczelnemu żerowaniu na kry-
zysie.

Kino Polonja

Dziś od godz. 12, 2 i 4 p. p.

Dzielny chłopiec

Wstęp 20 gr.

Koń zabił człowieka

W szpitalu miejskim zmarł
niejaki Grzegorz Matusewicz ze
wsi Jerowlany, gm. Odelsk. Ma-
tusewicz kopnął koń tak sil-
nie w brzuch, że pomoc lekar-
ska okazała się niemożliwą.

Nie wie co nuda kto abonuje
książki w wypożycz. Iberskiego

Zwłoki noworodka na torze

Na torze kolejowym w od-
ległości 12 km. od Grodna zna-
lezione zwłoki noworodka, wy-
rzucone przez nieznaną pasa-
żerkę pociągu zdrażającego z
Wilna do Warszawy.

Nieszczęśliwy wypadek przy pracy

W czasie młócenia zboża do-
znała złamania ręki 12-letnia
Kuryłowiczówna Klara ze wsi
Rudawka, gm. Holynka.

Oszustwo przy kupnie zboża

Sztuka Kazimierz, rolnik za-
meldował policji o przywłasz-
czenie na jego szkodę 4 zł. w
czasie kupna zboża przez Gold-
berg Leje, Sienny Rynek 13.

Niedobry brat

Na szkodę Bobki Piotra,
Jurzydyka 25 przyrodni brat
Aleksander Salej skradł pie-
niądze w sumie 42 zł.

Nadzieje robotników tartaku „Sosna”

Bezpośrednio po Nowym Ro-
ku ma być uruchomiony tartak
„Sosna” na Przedmieściu.
Obecnie robotnicy „zajęci”
są uzyskiwaniem należności za
niewykorzystany urlop.

Z pośród 28 robotników,
którym należał się urlop za br.
(7 dni) połowa otrzymała już
należność, pozostali mają
otrzymać w dniu jutrzejszym.

Wódka popchnęła do niepoczytalnych wybryków

Kazimierz Kruglik zam. na
Nowej Kolonii w dniu 30 wrze-
śnia b. r. w czasie zabawy w
lokalu Z.Z.Z. przy ul. Zamko-
wej 3 wywołał awanturę, w
czasie której uderzył dwukrot-
nie w twarz Felicję Czarkowską
za odmowę pójścia na spacer.

Awanturnikiem zajęła się po-
licja. W czasie konwojowania
do komisariatu Kruglik stawiał
bezwzględny opór za co Sąd
Okr. skazał go na 6 mies. wię-
zienia.

W podobnej sytuacji znalazł
się robotnik przedsiębiorstwa
samochodowego Grocholskiego
niejaki Ignacy Pasiński, który w
torzystwie kolegów szedł ulicą
chwając się niemilosiernie.

W czasie konwojowania do
komisariatu przez 4 ech polic-
jantów Pasiński rugał się, zer-
wał policjantowi czepkę i pasek.
Sąd skazał awanturnika na 3
miesiące aresztu.

Robotnicy „Renomy” na gwiazdkę

Robotnicy garbarni „Renoma”
przy ul. Lipowej złożyli na rę-
ce wdowy Marii Żukowskiej,
Objazdowa 12, kwotę zł. 12 gr.
60 na gwiazdkę.

TEATR MIEJSKI im. Elżby Orzeszkowej

dyr. JÓZEF GRODNICKI

Dziś w niedzielę 23 grudnia br. o godz. 20¹⁵

premiera

Szampańska dziewczyna

Komedia muzyczna Zichrera

Reżyseruje p. Orlński.

Bilety w kasie teatru.

Bójka o zaległe komorne

Josel Narodowski właściciel
domu przy ul. Mostowej 7 na
skutek nalegań swej połowicy
postanowił kategorycznie roz-
prawić się ze swą najstarszą
lokatorką Sorą Lewin, która
pozwoliła sobie na 5 cio mie-
sięczną zaległość.

Narodowski jednak zmiełł,
gdy Lewinowa obiecała zapłacić
za 2 mies. a resztę na raty.
Kamienicznik poszedł poradzić
się żony.

Żona zaś wpadła w furję i

wałąc mężulka kijem wygnała
go z domu Narodowski porwał
ten sam kij i rozpoczął walkę
z lokatorką.

Dzięki interwencji sąsiedów
walczących rozbrojono.

Kino Dźwiękowe „APOLLO”

Początek o godz. 12-ej i 2-ej

Film sowiecki

Petersburskie noce

Wstęp od 20 gr.

Z Teatru Miejskiego

W niedzielę dn. 23 grudnia o
godz. 4-ej po poł. po cenach
zniżonych „W rajskim ogro-
dzie”.

W niedzielę o godz. 8 min.
15 wiecz. premiera „Szampa-
ńska dziewczyna” Zichrera.

Piękne i praktyczne

UPOMINKI

znajdziesz w dużym wyborze

Na Gwiazdkę

w firmie **J. MIKO**
Grodno, Dominikańska 19

Bielizna, Pończochy, Krawaty,
Galanteria i in.

Na nadchodzące święta

znana firma

N. WASILEWICZA

Grodno Dominikańska 28

poleca w dużym wyborze

CHAŁWY

i słodczye wschodnie
znane ze swej dobroci
i jakości nagrodzone



Grand
prix

Nice
1930

Duży wybór
czekoladowych
ozdóbek na choinkę

Ceny niższe

NAJWIĘKSZA
KOMEDIA
WSZYSTKICH
CZASÓW



Zgubiono legitymację
P.U.P.P. w Grodnie wydaną na
Imię Kazimierza Bajrowskiego

Dźwiękowe-Kino Polonja

Pocztowa 4

D Z I S

Dozwolona dla młodzieży
nadzwyczajna kreacja
Bohatera „Czempu”

Jackie Coopera

tragedja biednego sieroty pt.

DZIELNY CHŁOPIEC

film o wielkim napięciu
dramatycznym

W nadprogramie
Najnowsze aktualności

Wejście na pocz. seansów:
6, 8¹⁵, 10¹⁵ (w święta od 4-ej)
w sobotę i niedzielę od 12

Kino „PALACE”

Orzeszkowej 14

Wstęp od 25 gr.

D z i s!

Wielki film Joan Grawford
p. t.

Meżczyźni w jej życiu

w pozost. rol.: Lewis Stone,
Montgomery, Nils, Aster i in.

Na estradzie:

Występy znakomitego
ulubieńca całej Polski
Króla żelaza — Gustawa
Breitbarta z rodziną

SKLEP WĘDLIN ZYGMUNTA TARASEWICZA

Grodno, Brygidzka 12

I-go mistrza dyplomowanego na zasadzie egzaminów
złożonych przed Izba Rzemieślnicza w Białymstoku

Poleca wyroby pierwszej jakości
po cenach konkurencyjnych.

PEWNOŚĆ I GWARANCJĘ dla wkładów oszczędnościowych znajdziesz

w Komunalnej Kasie Oszczędności

Powiatu Grodzieńskiego

Dźwiękowe Apollo

Dominikańska 26

D Z I S Wstęp od 40 gr.

Oszalałająca przepychem i wystawą perła najnowszej
produkcji wiedeńskiej p. t.

„Karnawał i miłość”

reżyserji słynnego Karola Lamacza

Nadzwyczajny nadprogram:

Największe spotkanie bokserkie o tytuł mistrza świata
na rok 1934 MAX BAER contra PRIMO CARNERA.

ZOSIENKA

Kino Dźwiękowe
Brygidzka 2

Pocz. seans. 6, 8, 10¹⁵
Wstęp od 25 gr.

Dawno niewidziana para komików

George Sidney i Carlie Murrey

rozśmieszają wszystkich do łez w nowej komedji p. t.

Cohn i Kelly w tarapatkach